

Lobby pracodawców coraz bardziej odrealnione

19 listopada 2018

Najnowszy wywiad z Cezarym Kaźmierczakiem, jednym z liderów środowiska „januszy biznesu”, po raz kolejny dał dowód całkowitego odrealnienia polskich przedsiębiorców, albo też celowego wprowadzania ich w błąd. Jego zdaniem imigranci nie zaniżają wcale wynagrodzeń, ponieważ zatrudnienie Ukraińca ma być „droższe niż Polaka”, natomiast jego Związek Przedsiębiorców i Pracodawców musiał zatrudnić Ukrainkę, bo Polacy znający język angielski i rosyjski wyjechali już na Zachód. Kaźmierczak nie dostrzega przy tym problemu niskich płac oferowanych przez jego kolegów.

Wywiad z szefem ZPiP przeprowadził centroprawicowy think-tank Klubu Jagiellońskiego. Dowiadujemy się więc z niego, iż do 2020 roku w Polsce brakować będzie blisko miliona rąk do pracy, a już teraz rynek pracy potrzebuje blisko 700 tysięcy Ukraińców, „czy się to komuś podoba czy nie”. Kaźmierczak chwali się przy tym, że „w ZPP na stanowisku project menagera od tygodnia pracuje Ukrainka, która jako jedyna z kandydatów spełniła wymóg biegłej znajomości języka angielskiego i rosyjskiego”, a na pytanie dotyczące braku polskich pracowników stwierdza, iż osoby spełniające podobne kryteria już dawno wyjechały na zachód. Jeden z liderów „januszy biznesu” nie dostrzega jednak problemu niskich wynagrodzeń powodujących emigrację Polaków zagranicę.

Dalej jest jeszcze lepiej. Według szefa ZPiP największym problemem są za to „środowiska związkowe czy też prorosyjskie, które próbują skłócać nasze narody”, bo jego zdaniem Ukraińcy wcale nie zabierają Polakom pracy, a ponadto „w tej chwili Ukraińcy są często droższymi pracownikami niż Polacy”. Kaźmierczak twierdzi więc, iż imigranci ze Wschodu nie pracują za 1/3 polskich stawek, ale biorą za godzinę pracy od 18 do 19

złotych. Co ciekawe zdaje on sobie sprawę z faktu, iż sporą część tego wynagrodzenia pobierają agencje pośrednictwa pracy, dlatego do Ukraińców ma trafiać z tego tytułu 12 złotych. Przedstawiciel lobby pracodawców przyznaje jednocześnie, że różnych prac Polacy nie chcą już wykonywać, bo wyjechali na wspomniany Zachód.

Jednocześnie Kaźmierczak nie chce żadnej kontroli procesu imigracyjnego przez państwo. „Od reszty spraw niech państwo trzyma się z daleka, bo inaczej te koszty skoczą z 19 do 30 zł. Boję się nawet myśleć, jaki stos papierów i pieczętek wymyśliliby nasi urzędnicy w przypiływie radosnej twórczości, którą tak często popisywali się już w przeszłości” – twierdzi więc czołowy „janusz biznesu”, narzekający na zbyt długie oczekiwanie na zatwierdzenie pozwolenia na pracę dla imigrantów. Dodatkowo nie chce on również, aby państwo sprawowało pieczę nad kursami językowymi dla obcokrajowców.

Szef ZPiP nie uważa też, aby nasz kraj miał skupiać się na utrzymywaniu populacji na poziomie 38 milionów – jego zdaniem nad Wisłą powinno mieszkać blisko 50 milionów osób, wśród których powinni znajdować się obcokrajowcy. Kaźmierczak domaga się więc imigracji z Ukrainy, Białorusi oraz Wietnamu, a także „stworzenia rajów” dla małych i średnich przedsiębiorców, co miałyby spowodować powrót do Polski naszych rodaków z Europy Zachodniej. Dalej nie wspomina jednak o podwyższeniu wynagrodzeń i o lepszych warunkach pracy.

Na podstawie: KlubJagiellonski.pl

Źródło: Autonom.pl